

Na zdjęciu: Masza (Hanna Wróblówna) i Kapitan (Wirgiliusz Gryń).

Fot. (2) — K. Przychodzki



W piątek 21 lutego br. o godz. 20.50 Telewizja Poznań nada w programie ogólnopolskim widowisko Zbigniewa Szumowskiego „Dom”, którego akcja rozgrywa się podczas walk o stolicę Wielkopolski w 1945 r. Poniżej drukujemy jeden z epizodów sztuki.

W piwnicy domu na przedmieściu Poznania, częściowo zajętego przez niewielki oddział radziecki, okrajonego przez Niemców, Polki opiekują się rannymi Rosjanami. Dowodzący grupą radziecką kapitan został jednak wprowadzony w błąd, iż mieszkający są Niemcami. Dlatego początkowo odrzuca propozycję Polaków włączenia się do obrony domu z bronią w ręku. Teraz jednak sam ranny, sprowadzony zostaje do piwnicy, gdzie leży m. in. z przestrzelonymi nogami oficer polityczny.

Zbigniew Szumowski

W PIWNICY POZNAŃSKIEGO DOMU

MASZA: (rozglądając się po „prze-meblowanej” piwnicy, dostrzegając i poduszki pod nogami starszego lejtnanta i rozebranego, obandażowanego protwizorycznie, rannego w twarz i materac, na którym leży ranny w brzuchu). To wyście już... dziękuję wam...

MARIA: Czekamy na panią. Ja trochę się znam, ale tu... (pokazuje bezradnie na rannego w brzuchu).

MASZA: Już, już — tylko najpierw dowódce (do kapitana) No, co zwlekacie?

KAPITAN: (położywszy na stole pepesze i zdejmując ponad głowę ramię mapnika, niby niefrasobliwie do starszego lejtnanta). Widzisz, mnie też wzięła pod swoje dowództwo. (dostrzegając przeżalenie starszego lejtnanta) Niee — nic poważnego... Wytrzymałbym nadal... Ale od baby się nie odpedzisz! (rozpięwszy pas, położywszy go na stole, odwraca się; na plecach białego kożuszka widać dużą plamę krwi. Rozpina guziki kożuszka, ale kiedy chce go zdjąć, od-czuwa, widać, ból).

MASZA: Poczekać, że przecież, pomożę (gderliwie) Nic wielkiego, ale krwi dużo!... Zobaczmy (w tym czasie pomaga kapitanowi zdjąć kożuszek, wiesz go na kłamec drzwi; odwracając się, tonem rozkazującym). Gimnastorki! (kapitan jakiś niezdecydowany, pokazuje na Polki. Nowa kawa dostrzega za kłopotanie kapitana i opuszcza wraz z Marią piwnicę).

MASZA: No szybciej (podsuwając tańcerek kapitanowi) Siadajcie tu, bo przecież nie sięgnę... (ledwie kapitan siada, sama mu rozpina guziki gimnastorki pod szyją, a następnie chwytając za prawy rękaw, by odpiąć i ten guzik)

KAPITAN: (niemal prosząco) Masza — chyba starczy jeśli ją tylko podniosę... Każdej chwili mogą znowu uderzyć... Góły nie pobiegne... (Masza już zadarała na głowę kapitana bluzę, podniosła też koszulę i bada ranę pleców)

MASZA: Ale mieliście szczęście. Ledwie, ledwie a w kregosłup. (rozłożywszy swą torbę, umywszy ręce, czyni opatrunki)

KAPITAN: (poprzez otwartą bluzę do starszego lejtnanta) Diabelna sytuacja... Tych co weszli do kościoła, chyba wszystkich wybili... A nas tu (wysunąwszy rozczapierzoną dłoń, wymownie zwiera ją w garść; w tej chwili, uświadomiwszy sobie, że na korytarzu stoi Nowak, odwraca się energicznie w stronę drzwi).

MASZA: (której ten ruch opatrunkowego przeszkodził) Spokojnie siedzieć!

KAPITAN: Ale zamknij drzwi... (Masza nogą zamyka drzwi)

KAPITAN: (pytając) Sami już jesteśmy?

ST. LEJTNANT: Sami

KAPITAN: To powiedz: ty im rzeczywiście wierzysz?

ST. LEJTNANT: Teraz już nie tylko wierzę. Mam dowody. To naprawdę Polacy.

KAPITAN: A dałbyś im broń? W takiej sytuacji?

ST. LEJTNANT: Już dałem...

KAPITAN: (podrywając się) Jak to?

ST. LEJTNANT: Dałem swoją do pilnowania jeńca, nim zemdałem...

MASZA: Kiedy? Nic nie wiem?

ST. LEJTNANT: Kiedy pobiegłaś... Głupstwo... obie Polki się zajęły... A co do broni — jak widać można było zaufać. Zresztą... gdyby nie można, miałbyś teraz nas wszystkich w saku... Tamten za drzwiami ma przecież broń...

KAPITAN: Niech to diabli...

MASZA: Siedźcie spokojnie! Gorzej niż...

KAPITAN: Już dobrze Maszeńka. Byle szybciej... Same niespodzianki... Niech im będzie. Chcą niech idą. Przydadzą się. Bardzo. Ilu ich?

ST. LEJTNANT: Widziałem trzech... Jeden jeszcze gołowus. Ale tacy tu też umieją nieraz zadziwić...

KAPITAN: Mało! A co gorsze, nie mam i nie będę miał łączności. Nawet nie wiem czy tamci w kościele, zanim ich spalili, zdążyli coś nadać. A więc może nasi też nas spisali już z żywych... Wówczas zaś uderzą ranniem bardziej na południe. W kierunku hali cepelinów...

ST. LEJTNANT: Jak daleko stąd...

KAPITAN: Chyba pół kilometra... (Masza skończyła opatrunki i kapitan obciąga bluzę; dostrzegłszy słów z kompotem). Można się napić?

MASZA: Ile chcecie...

(kapitan łapczywie pije)

MASZA: Polacy chcieli już zanieść wam na górę...

KAPITAN: Niech zaniósł (pije znowu)

ST. LEJTNANT: Jeśli pół kilometra, to w razie czego zdołacie się przebić.

KAPITAN: W jaki sposób?

ST. LEJTNANT: Bez nas zdołacie...

KAPITAN: Bez was się nie ruszymy.

ST. LEJTNANT: To nie ma sensu. Do nas trzech dokładać wszystkich...

KAPITAN: Słuchaj politruku: nie wykorzystuj sytuacji. Bo ty logicznie mówisz. Logicznie i bohatersko. Ale do czego mnie agitujesz?

ST. LEJTNANT: Nie zaperzaj się...

Dokończenie na str. 2

Doc. dr Jerzy Kleer

Dlaczego integracja

gospodarczego. Oznacza to, że z jednej strony kraje te osiągnęły odpowiedni poziom, umożliwiającą przyjęcie takiej właśnie strategii rozwoju, po drugiej, że wiele podstawowych kwestii dalszego rozwoju nie można już rozwiązać w skali poszczególnych krajów.

Jednakże w minionych latach występowały dość powszechnie elementy autarkiczne, czyli tendencje do tworzenia wszechstronnego, prawie pełnego, samowystarczającego kompleksu przemysłowego. Powodowało to, iż w poszczególnych krajach tworono przemysły konkurencyjne, a nie komplementarne, czyli wzajemnie się dopełniające. Inną stroną tego zjawiska było niedocenywanie handlu zagranicznego i wszystkich tych korzyści, jakie pociąga za sobą tzw. gospodarka otwarta, tzn. gospodarka wykorzystująca dla swego rozwoju dużą skalę produkcji i podział pracy w skali kilku krajów. W latach pięćdziesiątych handel zagraniczny traktowano z jednej strony jako wy-

TWOJE ZDANIE O KSIĄŻCE:

Czy światu grozi głód?

Zdaniem niektórych specjalistów — dwie trzecie ludności świata cierpi okresowo głód. Pojawiają się prognozy, że połowa z 6 miliardów ludzi, jacy zaludnią ziemię do roku 2000, skazana będzie na śmierć głodową. Tymczasem różni uczeni obliczają, że ziemia może wyżywić kilkanaście, kilkadziesiąt, nawet 200 miliardów ludzi. „W krajach uprzemysłowionych różnice w ilości kalorii spożywanych przez ludność należącą do różnych grup uposażeniowych wynoszą np. tak jak w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych około 50 kalorii (oczywiście w grupie wyżej uposażonej inna jest jakość pożywienia), natomiast w krajach Trzeciego Świata analogiczne różnice sięgają 1400 kalorii” — pisze Witold Lipski w książce „CZY ŚWIATU GROZI GŁÓD?”. Książka ta, wydana przez PWN w serii „Omega” zawiera przystępnie wyłożoną wstrząsającą analizę zjawiska, którego grozę porównuje się z grozą wojny termuklearnej. Rozmawiamy z jej autorem.

— Stawia pan tezę, że problem żywienia ludzkości jest problemem politycznym.

— Tak, to naczelną tezę książki. Metody zwiększenia produkcji rolnej w krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, są znane od strony technicznej i agrotechnicznej. Tym zagadnieniom poświęcono ogromną literaturę, odbyły się dziesiątki międzynarodowych konferencji. Kraje subtropikalne mają znakomite warunki uprawy, jeśli tylko rolnictwu nie zabraknie wody, a w dalszej kolejności nawozów mineralnych, no-

WITOLD LIPSKI studiował w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, a następnie doktoryzował się w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Specjalizuje się w zakresie ekonomicznych i społecznych problemów krajów Trzeciego Świata. Uczestniczył w urzędowych przez wyspecjalizowane organy ONZ międzynarodowych seminariach poświęconych zagadnieniom rolnictwa w krajach rozwijających się. Jest redaktorem naczelnym miesięcznika „Wies Współczesna”.

wych odmian, środków technicznych. Gospodarstwa kolonizatorów w Afryce albo japońskich emigrantów w Brazylii wskazywał wręcz na uprzywilejowanie strefy tropikalnej w porównaniu do innych stref klimatycznych.

Ale oto jak wpływa na rozwój rolnictwa struktura polityczna: W Iranie chłopci dzierżawią ziemię od wielkich obszarników i tytułem czynszu oddają połowę zbiorów. Chłopu nie starcza więc na żadne inwestycje, a obszarnikowi powodzi się tak dobrze, że nie widzi potrzeby inwestowania. Przeprowadzenie reform rządowych napotyka na ogromne trudności, ponieważ wobec powszechnego wśród chłopów analfabetyzmu realizatorami centralnych zarządzeń mogą być jedynie agenci właścicieli,

którzy nie chcą przeprowadzać reform wbrew interesom swoich pracodawców i swoim własnym.

Tylko zasadnicze zmiany ustrojowe tworzą solidną podstawę nowoczesnego rolnictwa. Konkretnych dowodów dostarcza Meksyk, gdzie w ciągu 15 lat po wprowadzeniu reformy podwojono produkcję, poważnie zwiększono plony. Następne świadectwo popierające moją tezę — to Kuba.

— W jakiej mierze względy kulturowe, obyczajowe, religijne hamują walkę z głodem?

— Stanowią przeszkodę dodatkową, ale nie należy ich przeceniać, bo wraz z rozwojem cywilizacji miejskiej przesyła stopniowo zani-

NA WYPOWIEDZI uczestników ankiety „Twoje zdanie o książce” na temat pracy W. Lipskiego czekamy równie trzy tygodnie — do 15 marca.

kają. Przytaczany tak często przykład krów indyjskich nie ma w ogólnym rachunku aż takiego znaczenia, a zapomina się przy tym, że krów wy te przynoszą jednak pewien pożytek, bo ich wysuszony nawóz to jedyny opał.

— Czy można ustalić dokładniej statystykę głodu?

— Głód występuje na terenach wymykających się statystyce i z drugiej strony nie występuje raczej w takiej postaci, aby ludzie umierali na skutek zupełnego braku pożywienia. Umierają niedożywieni, wycieńczeni tak bardzo, jak niedzisiejsi pod Kalkutą, którzy wieczorem rozkładają swoje maty na peryferiach miasta, zasypiają — i wielu z nich nie wstaje. Przyjeżdżają samochody, zabierają zwłoki i nikt nie ma czasu liczyć zmarłych, ani badać przyczyn zgonu. Znamienne, że mapa groźnych chorób i epidemii pokrywa się z mapą głodu.

— W jakiej mierze radykalna redukcja zbrojeń przyczyniła by się do rozwiązania problemu żywnościowego?

— Wojnie zawsze towarzyszył głód. Dawnymi czasy fale głodu uważano za rzecz najnaturalniejszą. Na zbrojenia wydaje się na świecie sumy rzędu 125—130 miliardów dolarów. Całkowita pomoc dla krajów Trzeciego Świata wynosi 5 miliardów dolarów rocznie i z tego kraje te muszą jeszcze płacić odsetki.

Chodzi tu nie tyle o pomoc w żywności, bo taka pomoc demobilizuje. Ważniejsze, aby pomóc tym krajom w rozwoju ich własnego rolnictwa, w ogóle w wyjściu z zafobania gospodarczego.

— Tytuł pańskiej książki rozszerza jednak problem głodu na cały świat.

— Kraje, gdzie istnieje głód, mają największą liczbę mieszkańców i największy przyrost naturalny. Narastanie masy ludzi głodnych stanowi groźbę żywiołowych wybuchów, których nikt na świecie nie potrafi opanować, gdy będzie za późno. Istniejącej na świecie nędzy my nie umiemy sobie w ogóle wyobrazić.

— Nawet pamiętając okres okupacji?

— Nawet przy takim porównaniu. W Ameryce Łacińskiej żyją ludzie, którzy nigdy nie mieli w ustach mięsa, nie mieli butów. W niektórych państwach zdarzają się przypadki, że noworodkom ucinia się rękę lub nogę aby dać im szansę uprawiania zawodu żebraka, bo nieszczęśliwy łatwiej przeżyje dzięki czyjejś łitości. I wracając do początku rozmowy — byłem niedawno na Kubie i tam naocznie stwierdziłem, jak kolosalne zmiany nastąpiły po rewolucji, jak bardzo wzrósł poziom życia w porównaniu z innymi krajami Ameryki Łacińskiej.

— Powszechnie wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych hamuje się produkcję rolą. Nadwyżki stamtąd bardzo przydałyby się gdzie indziej...

— Oczywiście, z moralnego punktu widzenia hamowanie produkcji budzi sprzeciw, ale — powtarzam — ważniejsze dla krajów Trzeciego Świata jest rolnictwo własne, bo cudze nadwyżki i tak nie wystarczą. Dzięki nauce, technice i doświadczeniom państw rozwiniętych — kraje rozwijające mogą dokonać potężnego skoku — od sochy do najnowocześniejszych maszyn i metod. I takiej pomocy powinno się im udzielić jak najszybciej.

Dokończenie na str. 2

Rozmawiał: WOJCIECH BURTOWY



Sporządzaniu zdjęć filmowych ze scen batalistycznych do „Domu” przyglądali się liczni mieszkańcy Poznania. Na pierwszym planie, Tadeusz Gochna, występujący w sztuce jako Iwanow.

Aleksander Kulisiewicz —bard kacetów

Wtedy był to protest przeciwko śmierci, wyraz woli zachowania człowieczeństwa. Teraz — dokument i testament dla nowych generacji. Mimo całej skromności Aleksander Kulisiewicz swoją twórczość i działalność traktuje jako posłannictwo. Jego pieśni nie służą rozrywce. Jako jedyny pozostały przy życiu „bard kacetów” śpiewa pieśni z dnia piekła. Tworzył je i śpiewał właśnie tam, w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, gdzie spędził 5 lat. Wspomina towarzyszy obozowy A. Gouillard: „Solista stanął na podium zaprowadzonym z sienników. Był młody i straszliwie wychudzony. Jego głos był pełen gniewu i nienawiści, to znów brzmiał jak płacz chorego dziecka. Audytorium patrzyło na solistę jak na posąg zemsty”. W obozie napisał Kulisiewicz 54 pieśni, m. in. znany w kilku lagrach hymn międzyobozowy, tłumaczony na 6 języków. Po zwycięstwie stalingradzkim powstało „Pożegnanie Adolfa ze światem”.

W wyniku denuncjacji pieśniarz podany został „zabiegom medycznym”, po których na kilka miesięcy stracił wzrok. Wtedy właśnie napisał swój słynny „Chorał z piekła dna” i utwór „Ukrzyżowany 1944” — o 3-letnim dziecku francuskim, które SS-mani ukrzyżowali na drzwiach chaty. Ta bestialska zbrodnia znalazła potwierdzenie w procesie norymberskim.

Przez szereg lat Kulisiewicz prowadził żmudną pracę dokumentalisty. Zebrał 421 utworów z 27 obozów. Nagrał 52 kilometry taśmy z pieśniami i poezją obozową. Przygotowuje wspólnie z Janem Tacią, również byłym więźniem, antologię polskich pieśni obozowych.

Od roku 1965 śpiewa na estradach Europy. W Turynie na koncercie z okazji 20-lecia wyzwolenia Włoch słuchała go 60-tysięczna publiczność. W ostatniej chwili policja unieszkodliwiła bombę umieszczoną pod estradą przez odwetowców z Górnej Adygi. Najbardziej kontrowersyjnie przyjmowane były jego występy w NRF, organizowane przez Niemiecką Unię Pokoju, a następnie przez postępowe organizacje studenckie. W Heidelbergu plakaty zostały wydrukowane na fotokopii oryginalnego obwieszczenia o rozstrzelaniu 100 Polaków. Bojówkarze z NPD wolali: „A ty będziesz sto pierwszy” i zrywali plakaty.

Są i inne reakcje. Żołnierz Bundeswehry imieniem i nazwiskiem podpisał list solidaryzujący się z pieśniarzem i zawierający protest przeciwko psychozie zbiorowego mordy, jaki usiłuje się wytworzyć w bońskiej armii. Wzruszających i pełnych politycznych refleksji listów z NRF otrzymuje Kulisiewicz setki, głównie od młodzieży akademickiej. Pod wpływem pieśni Kulisiewicza powstają wiersze i grafiki. To właśnie „Ukrzyżowany 1944” inspirował Gertrudę Degenhardt, laureatkę II nagrody na ostatnim Międzynarodowym Biennale Grafiki w Krakowie.

We Włoszech, NRF i Anglii ukazały się płyty nagrania śpiewanych przez Kulisiewicza dokumentów. Znałe wydawnictwo antyfaszystowskie „Damo-kles” przygotowuje zbiór pieśni obozowych wraz z nutami i fotokopiami manuskryptów.

W Polsce pierwszy występ Kulisiewicza dla młodzieży akademickiej w Gdańsku wywarł na słuchaczach wstrząsające wrażenie. W najbliższym czasie „obozowy bard” wybiera się do Szwecji, Argentyny i Japonii, gdzie ma wystąpić podczas manifestacji związanej z rocznicą atomowej zagłady Hiroshimy.

PAP

Był czas, kiedy o pisarzu myślało się jako o postaci z pomnika. Szary człowiek z ulicy mglistej miał pojęcie o jego roli, a już zagadką nie do rozwiązania był twórca warsztat pisarza. Kontakty z twórcą zacieśniały się jedynie do towarzyszenia jego myśli i obrazom zawartym w dziele, jakie stworzył. Popularność pisarza, z imienia i nazwiska, rosła z mniejszym lub większym rozczepianiem się w jego książkach. O bezpośrednim zetknięciu się z nim samym nie było mowy w skali jaką dzisiaj obserwujemy. Pisarz był dla szerokiego ogółu czytelników niemal postacią mityczną.

Sam pamiętam z czasów międzywojennych pewną panią, która bawiąc w Zakopanem, znalazła szczęścia ujrzeć na własne oczy popularnego autora „Szatana z siódmej klasy” Kornela Makuszyńskiego... Wydało mi się, że to stało się dla niej czymś tak wyjątkowym, że wszystkie uroki i czary stolicy tatrzańskiej zeszły na margines. W rezultacie raz jeszcze sięgnęła po wszystkie do stepne książki Makuszyńskiego.

Inna pani dostąpiła większego zaszczytu. Oto udało się jej wypić szklaneczkę herbaty w towarzysztwie pisarza poznańskiego St. Balickiego, autora powieści „Czerw”, na pewnym przyjęciu w... Kępie!

Kiedy na parę lat przed II wojną w Ostrowie Wlkp. pojawił się z osławionym odczytem o współczesnej kobiecie sam J. Kaden-Bandrowski, tłumy (nie tylko snobów!) waliły do miejscowego teatru, by z bliska zobaczyć autora „Generała Barcza”.

Czas nam współczesne tę przepaść zasypać, skrócić do zera dzielący twórcę i czytelnika dystans. A stało się to dzięki szeroko zakrojonej akcji spotkań z pisarzami, docierającymi do wszystkich niemal zakątków kraju. I co się okazało? Jedno jest pewne: przysły, jak bańki mydlane, mity i legendy — pisarz w

oczach czytelnika przybrał człowieka kształt, ujawnił się jako ktoś nam bliski — jako istota nie pozbawiona ludzkich cech, tych lepszych i tych gorszych. Zjawia się nie jako gość z zaświatów w klasie szkolnej, w świetlicy czy klubie. Chętnie wypija zafundowaną kawę, wypali „Sporta”, pogada o tym, co komu leży na sercu, co boli i doskwiera, podziękuje za wianuszek kwiatów. To, że tu i ówdzie trudno mu polemizować z naturczywością nie zawsze „fair” pytań — to nie była szkoła życia, a prawda, no cóż, czasem bywa bolesna...

Pisarze spotykają się w terenie z sporą liczbą czytelników nie tylko

Akcja spotkań autorskich ma wiele dobrych stron. Przede wszystkim, jeśli pisarz posiada umiejętność łatwego nawiązania kontaktu z słuchaczami, zachęca do poznania jego książek, poszerza kręgi czytelników w ogóle, podnosi czytelnictwo w kraju.

Nasuwa się pytanie, czy każde spotkanie z pisarzem jest udane? Chyba nie. Trafiają się i niewypały. Czasem wina leży po stronie autora, częściej po stronie organizatorów. Niemal z reguły spotkania nie udają się tam, gdzie książki pisarza nie są znane — oraz tam, gdzie pisarz nie znajduje wspólnego

języka ze słuchaczami. Przykład dość typowy, kiedy słuchaczami są dzieci... Nie każdy pisarz umie się natychmiast „przestawić” i przemawiać do zbyt młodego audytorium. Nuży niekiedy słuchaczy czytanie utworu, który nie przemawia do wyobraźni słuchaczy. Największą popularnością cieszy się serdeczna i bezpośrednia wymiana myśli między pisarzem i audytorium.

A jakie błędy popełniają organizatorzy spotkań? Albo sami nic nie wiedzą o pisarzu, albo czas spotkania nie odpowiada ogółowi, albo, co się coraz rzadziej zdarza, po prostu „odfajkowują” imprezę, aby uczynić zadość wymaganej „w powiecie” sprawozdawczości. Zdarzają się także i takie „curiosa”, kiedy spotkanie wpisują na swoje konto właściwa organizatorka spotkania, np. biblioteka (świetlica) i jeszcze dodatkowo... świetlica czy klub. W imię, oczywiście, swojej rzekomej działalności kulturalnej...

Każdy medal ma dwie strony. I cokolwiek „niedobrego” można przypisać spotkaniom z pisarzami, pewne jest, że akcja ta jest pożyteczna dla obu stron — pisarza i czytelnika. Dzieła sztuki, podobnie jak wszystkie dobra służące człowiekowi, tworzą ludzi.

działu pracy. Dylemat jest następujący: albo korzystać z tych produktów przez wymianę, albo z nich rezygnować. Dotyczy to praktycznie przeważającej liczby krajów.

Po trzecie — w coraz większym stopniu i na coraz szerszą skalę nauka staje się czynnikiem wzrostu. Jednakże badania naukowe są bardzo kapitałochłonne i większość krajów staje wobec konieczności koncentracji na wybranych dziedzinach. Ale wybór określonych kierunków badawczych nie oznacza, że z pozostałych dziedzin można zrezygnować. Na coraz szerszą nieznana w przeszłości skalę zaczyna się obrót licencjami. Wymiana tego nowego „produktu” zajmuje już w wymianie handlowej poważne miejsce. Można sądzić, że ten proces „wymiany” osiągnąć technicznych będzie podlegać dalszemu zwiększeniu; ponadto bardzo szybki przyrost nowych rozwiązań technologicznych zmusza do stałego ich uzupełniania.

Przejdzie do bezpośrednich procesów integracyjnych jest skomplikowane; pierwszym krokiem torującym drogę jest handel zagraniczny. Stwarza on również podstawę dla międzynarodowego podziału pracy oraz do zmniejszenia istniejących jeszcze różnic w poziomie ekonomicznego rozwoju.

Doc. dr JERZY KLEER

W PIWNICY POZNAŃSKIEGO DOMU

Dokończenie ze str. 1

KAPITAN: To nie gadaj głupstw!
ST. LEJTNANT: Rozważmy spokojnie.

KAPITAN: Ano — rozważmy. Wleźmy do tego domu, by ułatwić tam tym generalny atak. Tu już rankiem powstrzymać ich ostatnie czolgi...

ST. LEJTNANT: Lecz jak teraz tego dokonasz? Kiedy tamtych z kośćciami już nie ma? A ty, nie mając radiostacji, nawet nie możesz wezwać na siebie ogień artylerii.

KAPITAN: Mamy jeszcze dwa fausty.

ST. LEJTNANT: A ile ludzi?

KAPITAN: Z tymi trzema Polakami dziesięciu (spoglądając na Maszę) ...jedenastu.

ST. LEJTNANT: Jedenastu dla dwóch faustów! Jeden wystarczy. Od chodząc, ułożycie mnie w oknie — sam je odpalę.

KAPITAN: A co później?

ST. LEJTNANT: Żywcem mnie nie wezmą.

KAPITAN: Wierzę! Tylko...

ST. LEJTNANT: Śmierć — żołnierz ska rzecz. Kto wie czy nie lepsza od... (spogląda na nogi)

KAPITAN: Co byś nie sądził, radzę ci — nie wpraszać się na bohatera kosztem naszego sumienia.

ST. LEJTNANT: Brutalnie mówisz.

KAPITAN: Bo coś mi się zdaje, że zaczynasz myśleć jedynie o sobie. A co przyjdzie nam jeśli ocalejemy?

ST. LEJTNANT: Wróćcie — pomścicie...

KAPITAN: Właśnie. Tylko, że po prostu wstydu nie zmażesz. Sam to wiesz. No — zmień rolę. Niby, że ty się stąd przebijesz, zostawiając dla spełnienia obowiązku śmierci innego... Potem wrócisz... Czy będziesz miał odwagę napisać list do matki zostawionego? Albo tyle czelności, by samemu wnioskować o order dla niego? Zresztą słuchaj! (przez chwilę słychać tylko płacz dziecka) To już nie chodzi o nas. Co się stanie z nimi (gest w stronę sąsiedniej piwnicy). Stawisz opór, nawet zniszczysz dwa czolgi, lecz domu już nie obornisz. Znasz Niemców! Aha! To i rozmowa skończona.

(Kapitan, jeszcze wciąż zaperzony, wstaje i zaczyna się ubierać)

KAPITAN: A swoją drogą, dziękuję ci. Dziękuję i proszę — wybaczyć ostre słowa. Jak komunista komunista cie... I jeszcze jedno: pokaż tym swoim Polakom choćby jak się strzela. Tu widno... Za pół godziny po nich przysyłę... No, bywaj! (ścisła dłoń ranego lejtnanta, po czym do Maszy). A tobie Maszeńko, nawet nie podziękowałem... (delikatnie głaszcząc włosy pochylonej nad rannym dziewczyny i zaraz cofa rękę).

KAPITAN: (wychodząc z pomieszczenia piwnicznego do stojącego w korytarzu Nowaka) Wciąż jeszcze chcecie z nami? Bo sytuacja nielatawa...

NOWAK: To widać. Macie nawet na plecach wypisane...

KAPITAN: Dowcipniś! A więc?

NOWAK: Tym bardziej...

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

Franciszek Kirlo - Nowaczyk

Pisarz w oczach czytelnika

rozgarniętych, ale i wścibskich. Stąd owe nader liczne pytania: jak pan tworzy? kiedy się panu lepiej pisać, za dnia czy w nocy? Czy pan używa pióra czy długopisu? Co się łatwiej pisać — wiersze czy prozę? Skąd pan czerpie tematy do swoich utworów? a czy to wszystko prawda o czym pan pisze?

To tylko mała garstka „niedyskretnych” pytań dotyczących warsztatu pisarskiego. Bo niekiedy padają zgola bardziej intymnej natury...

Wyrobiony czytelnik, a mamy ich coraz więcej, nie zadowala się prze czytaniem książki. On chce wiedzieć więcej, chce poznać tajniki tworzenia, warunki w jakich rodzi się książka.

możliwość względnie łatwego zbytu na — rynku — wewnętrznym. Natomiast we wszystkich innych przypadkach musi wystąpić jakaś kombinacja rynku wewnętrznego z rynkiem zewnętrznym; wówczas dopiero powstaje możliwość osiągnięcia owej optymalnej skali produkcji. A więc duża skala produkcji — to niższe koszty, to równocześnie bardziej efektywne wykorzystanie środków przeznaczonych na inwestycje. Stąd też odpowiednia specjalizacja w skali międzynarodowej jest drogą do uzyskiwania najlepszych efektów produkcyjnych.

Po drugie, wyjątkowo szybki postęp techniczny doprowadził do dwóch jakiego rodzaju skutków: z jednej strony — asortyment produkcji w poszczególnych gałęziach i działach rozszerza się w tempie uprzednio nie znanym; z drugiej — nowoczesne rozwiązania technologiczne przy produkcji tych samych towarów następują szybciej, aniżeli fizyczne zużycie zainstalowanych maszyn. Praktycznie rzecz biorąc, żadna gospodarka nie może w pełni wykorzystywać wszystkich osiągnięć techniki produkcyjnej. Stąd też konieczność po-

Dlaczego integracja

Dokończenie ze str. 1

wciąż nie ma — wspomnianego wyżej — charakteru otwartego.

Dlaczego jednak tak dużą wagę przykładają do otwartego charakteru gospodarki: dlaczego tak duże znaczenie ma handel zagraniczny we wroście gospodarczym?

Odpowiedzi na to pytanie szukać należy przede wszystkim w tendencjach współczesnej techniki produkcji. Można wskazać na trzy bardzo ważne momenty określające konieczność szerokich kontaktów gospodarczych z innymi krajami.

Po pierwsze, najbardziej efektywne wykorzystanie nowoczesnych rozwiązań technologicznych jest możliwe tylko przy dużej skali produkcji. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że owa technika umożliwia taką właśnie skalę (przekraczającą po prostu wielkość kraju), ale że koszty produkcji jednostkowego wytworu są wówczas najniższe. Stąd też łatwo ustalić pewną zależność, że im większy jest dany kraj (pod względem liczby ludności i wysokości dochodów), tym w większym stopniu może w nim wystąpić

dwulicowość, obojętność i prywatę, niech nie będzie w tym kraju miejsca!”

Takie jest motto artykułu Stefana Maciejewskiego w krakowskim miesięczniku „Student”, który z okazji Kongresu Zrzeszenia Studentów Polskich ukazał się jako wydanie podwójne. Autor artykułu uzasadnia, że w atmosferze dywersji ideologicznej i walki o ludzkie serca i przekonania, nie ma i nie może być żadnej organizacji, która rezygnowałaby ze swej polityczności.

„Zyjemy w czasach — pisze — kiedy akcentowanie swej postawy politycznej winno stać się moralnym nakazem. Na luksus politycznej obojętności i bierności lojalności nie możemy sobie pozwolić. Jak dużo bowiem taki luksus kosztuje, mieliśmy okazję przekonać się niejednokrotnie w ciągu lat i miesięcy ostatnich”.

„Student” przynosi poza tym sporo innych interesujących materiałów oraz dodatek — „Zeszyty problemowe”, gdzie drukuje się omówienie dyskusji i materiały z ogólnopolskich seminariów studenckich na temat wychowania patriotycznego oraz niemiecznawstwa.

POTRZEBY STUDENTÓW PRACUJĄCYCH

Obecnie aż 40 procent studiujących łączy naukę z pracą zawodową; co piąty pracownik z wyższym wykształceniem jest absolwentem studiów dla pracujących, a do 1980 r. co trzeci absolwent studiów wyższych ma uzyskać dyplom

w tym trybie kształcenia. Przypominając to, Kazimierz Mart formułuje w magazynie studenckim „itd” najpilniejsze wnioski dotyczące potrzeb coraz większej rzeszy studentów pracujących. Oto one:

▲ Należy ująć proces kształcenia w konkretny plan tak, by nabór na studia nie miał charakteru żywiołowego — jak to najczęściej jest dotychczas — lecz by odbywał się w oparciu o perspektywiczny plan kształcenia kadr w zakładzie pracy czy też w zjednoczeniu.

▲ Celowe wydaje się ustalenie wzajemnych zobowiązań zakładu i studenta w formie umowy, która gwarantować powinna opiekę w czasie studiów oraz po ich ukończeniu zatrudnienie w zakładzie zgodnie z uzyskanymi kwalifikacjami.

▲ Źródłem wielu konfliktów pracownika z zakładem są obecne przepisy określające przywileje studenta pracującego, zwłaszcza zaś prawo do urlopu; zakład może (a nie — musi) udzielać urlopow, ponadto przepis zezwala na 21 dni urlopu zezoleniowego, a przeciętna liczba dni przeznaczonych na zajęcia roczne wynosi 35. Wprowadzenie więc korzystniejszych dla pracownika przepisów stworzyłoby realne szanse podwyższenia sprawności studiów.

▲ Generalnego rozwiązania wymaga zaopatrzenie studentów pracujących w podręczniki i skrypty.

ASPOLECZNY MARGINES W FABRYCE

Robotnik jednego z większych warszawskich zakładów pracy — Paweł Gó-

ral publikuje w „Argumentach” artykuł, w którym w oparciu o znane sobie przykłady zajmuje się zjawiskami złodziejstwa, zaniedbań, rozrabiactwa itp., stanowiącym oczywiście margines w fabrykach; w interesie społeczeństwa leży jednak coraz większe zawężanie tego marginesu. Zdaniem autora najbardziej skuteczną metodą zwalczania takich zjawisk jest rozszerzenie i pogłębienie samorządności kolektywu fabrycznego i rozwój demokracji robotniczej.

We „Współczesności” Jacek Wegner pisze o twórczości Jarosława Iwaszkiewicza w związku z 75-rocznicą jego urodzin. W „Tygodniku Kulturalnym” Józef Ozga-Michalski zajmuje się awansem pisarstwa ludowego. „Walka Młodych” publikuje interesujący wywiad Edwarda Mikołajczyka na temat sytuacji w czeskim i słowackim ruchu młodzieżowym. „Fundamenty” publikują bogato ilustrowany artykuł Mariana Flejsierowicza pt. „Dzisiejsza wizja miasteczka jutra”, czyli o koncepcyjnym projekcie urbanistyczno-architektonicznym ośrodka Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W „Tygodniku Demokratycznym” Danuta Frey-Majewska pisze o perspektywach zrównania w prawach społecznych pracowników fizycznych i umysłowych.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

Większość czasopism, zwłaszcza zaś „Kultura” i „Życie Literackie”, publikuje materiały z zeszytów tygodniowego Zjazdu Związku Literatów Polskich. „Kultura” drukuje wybór przemówień zjazdowych, poświęcony temu, co ująć można za największy dorobek zjazdu: stabilizacji stosunków w środowisku literackim, rehabilitacji miejsca inteligencji twórczej w narodzie, jej współdecydującej społecznie roli przymierzając intelektualistów z siłami postępu społecznego. W „Życiu Literackim” poza obszerną relacją z dyskusji na Zjeździe znajdujemy refleksje Władysława Machajki pt.

A TERAZ DO ROBOTY!

Zastanawiając się nad politycznością literatury, Machajek pisze m. in.: „...literatura nie może odnawiać mechanicznie na każde pytanie stawiane przez politykę. Natomiast pisarz związany z socjalizmem, włączając się w walkę prowadzoną przez partię, sprawy nurtujące społeczeństwo — przekształca je